Nr. 352. We Lwowie — Piątek dnia 20. Grudnia 1895. Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. 1. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Wenezuela.

Lwów d. 19. grudnia.

Po zezwoleniu sułtana na wprowadzenie do Konstantynopola drugich okrętów stacyjnych, odetchnęła Europa i zdawało się, że na pewien czas spokój mieć będą nawet ci dyplomaci, którzy ostatecznie dość komiczną rolę odegrali w sprawie drugich okrętów stacyjnych. Okręt taki liczy bowiem conajwięcej 50 ludzi osady i dział ciężkich nie posiada — cóż więc znaczy pomnożenie sił europejskich pod Konstantynopolem o 300 majtków! A przecież z taką niesłychaną pompą traktowano tę, przez ambasadora — rosyjskiego podniesioną sprawę!

Nagle wpada do Europy drogą telegraficzną wieść o mesażu prezydenta Stanów Zjednoczonych w sprawie angielsko-wenezuelańskiej, a więc w sprawie, która mocarstwa amerykańskiego bezpośrednio nie dotyczy, ani też na polu handlowym zgoła w niczem mu nie zagraża, gdyż handel Wenezueli jest w ręku przeważnie niemieckim i angielskim. Mesaż ten miał nawet wywołać nową straszliwą derutę na giełdzie wiedeńskiej — jakkolwiek nie sprowadził jej na innych giełdach i tylko poprostu giełda berlińska odbiła się na wiedeńskiej, żydzi berlińscy zemścili się na wiedeńskiej za uchylenie się od wypłaty różnic giełdowych z poprzedniej deruty, pod pretekstem, że nie ma ustawy, któraby ich do wypłaty zmuszała.

Wszystkie dzienniki londyńskie omawiają mesaż Clevelanda. *Times* powiada, iż niepodobna taić, że między Anglią a Ameryką (tak nazywane bywają dla krótkości Stany Zjednoczone), powstało silne naprężenie stosunków. Ustępstwa, podsuwane Anglii są tego rodzaju, że żaden szanujący się naród nie mógłby się im poddać. Trudno przypuścić, aby rząd amerykański miał wstąpić na drogę, jaką grozi Cleveland. Gdyby jednak tak się stało, wówczas byłoby obowiązkiem Anglii bronić swych interesów i praw. Doktryna Monroego (Ameryka dla Amerykanów, t. j. wykluczenie mocarstw europejskich) nie była nigdy uznaną jako prawo międzynarodowe. Propozycya Clevelanda jest najbardziej zdumiewającą ze wszystkich, jakie od czasów Napoleona pojawiły się w dobie pokojowej. Wiele należy wybaczyć wobec zbliżających się wyborów prezydenta. Nie mało czasu upłynie, nim ustanowioną będzie komisya, zalecona przez Clevelanda, a sprawozdanie komisyi może nie będzie przedłożone przed przejściem w inne ręce władzy wykonawczej. Cokolwiek jednak się stanie, Anglia musi silnie i spokojnie obstawać przy swoich prawach niezawisłego państwa, a w razie potrzeby poczynić dla zabezpieczenia praw odpowiednie zarządzenia.

Daily News zaznacza, że orędzie Clevelanda jest zaczepne i groźne, nie będzie miało jednak zapewne poważnych następstw. Nie jest rzeczą prawdopodobną, aby Salisbury przychylił się do propozycyj Clevelanda.

Standard podnosi, że stanowisko, zajęte przez Clevelanda, jest niedorzeczne. Jedyną odpowiedzią Anglii może być odmowa — albo poniżenie się i przyjęcie orzeczeń władzy wykonawczej Stanów Zjednoczonych w sprawie, która nie leży w zakresie ich jurysdykcyi.

Prezydent Stanów Zjed. apeluje do honoru narodowego, tosamo czynią dzienniki angielskie — sprawa zatem stawałaby na ostrzu noża, gdyby nie przysłowie, że potrawy gorące wychodzą z kuchni, ale ich się tak na gorąco nie jada.

Całe niebezpieczeństwo w tem tkwi, że to manewr przygotowujący nową kadencyę parlamentu i prezydentury Stanów Zjedn. D. 3 listopada przyszłego roku przypada ponowny wybór prezydenta, a ostatnie wybory do sejmów prowincyonalnych zapowiadają, że kandydat demokratów, który d. 8 listopada 1892 został ogromną większością prezydentem wybrany, d. 3 listopada 1896 snadno takąż większością przepaść może, a z niem też usunięte zostanie stronnictwo demokratyczne od wszystkich bardzo intratnych urzędów i wpływów, — ze zmianą prezydenta bowiem następuje zmiana urzędników. Rzecz to ważna, tem bardziej, że w Stanach Zjedn. „polityką“ nie bawią się wielcy spekulanci, przemysłowcy, kupcy, tylko niemal ludzie, oglądający się za łatwym zarobkiem. Milionerzy i miliarderzy wolą tych ludzi używać za narzędzie do swoich interesów materyalnych.

Tak się tedy na przykład stało, że wbrew woli rzetelnego Clevelanda, spółka wielkich kalifornijskich firm handlowych obaliła ministra w Hawaju, i wbrew życzeniu ludności tego kraju republikę tam przemocą utworzyła. Taksamo na początku nowej sesyi parlamentarnej zamierzali demokraci, więc zwolennicy Clevelanda wnieść o uznanie powstańców kubańskich jako państwa wojującego, aby zjednać sobie szowinistów „wielko amerykańskich“. Rząd Stanów Zjedn. przestrzega dotychczas prawa międzynarodowego co do Hiszpanii i Kuby; ale niewiadomo, co nastąpi, jeżeli powstanie dłużej się jeszcze przeciągnie.

Otóż podobną historyę pragnie snać namotać już i Cleveland, bo jeżeli co może być w Stanach Zjedn. popularnem powszechnie, to zatarg z Anglią. Sprawa sięga jeszcze czasów, gdy Wenezuela była posiadłością hiszpańską a Guyana holenderską. Wenezuela wybiła się na wolność, a Guyanę w czasie wojen napoleońskich zabrała Anglia. Z tytułu spadkobierczyni po Hiszpanii, zajmuje Wenezuela kilka okręgów na wschodniej swojej granicy od Guyany, do których znowu Anglia rości sobie prawo jako dziedziczka Guyany. Anglia groziła wysłaniem floty na wody wenezuelskie, Wenezuela nie dała się nastraszyć, ale ostatecznie doniesiono już o zażegnaniu tego sporu, gdy Cleveland w swoim mesażu na otwarcie parlamentu Stanów Zjedn., a jeszcze bardziej drażliwie w nowym mesażu pchnął sprawę na pole międzynarodowe, ku czemu był niejako przez parlament zniewolony.

W Izbie posłów wniósł dep. Livingstone (z Georgii) rezolucyę w sprawie anglo-wenezuelańskiego sporu granicznego, która po dosadnych wycieczkach przeciw Anglii i jej polityce żąda wybrania komisyi, złożonej z dwóch senatorów i trzech deputowanych, któraby przedmiot sporu zbadała i następnie przedłożyła kongresowi (parlamentowi) propozycye, jakby najsnadniej uchronić można naruszoną przez Anglię godność Stanów Zjednoczonych, a naruszoną przez to, że Anglia nie uwzględnia wniosku, aby spór ten pod orzeczenie sądu polubownego oddano.

W senacie senatorowie Lodge i Cullom wnieśli osobno rezolucye, dążące do tego, aby doktrynie Monroego dano prawną podstawę. Wreszcie w senacie, Call a w Izbie posłów, Aldrich wnieśli o uznanie rewolucyi kubańskiej jako walki państwa wojującego.

Kwestya prawa nie ma dla „Amerykanów“ żadnej wagi co do sprawy wenezuelskiej. Oni powiadają po prostu: Tak chcemy i koniec! Stany południowe są pod względem etnograficznym powinowate z republikami środkowo- i południowo amerykańskiemi, jakoż od dawna pragną one zagarnąć je pod swoje wpływy, aby tym sposobem spotęgować swój żywioł, poniewierany przez Yankesów Stanów północnych. Jakoż terytoryum Stanów Zjednoczonych ogromnieby się w takim razie rozszerzyło, ale rozmnożenie się zewnętrzne przyszłoby zapewne z czasem okupić rozbiciem wewnętrznem. Nie od dzisiaj zapowiada wielu „polityków przyszłości“ w Stanach Zjednoczonych, że niezadługo, na każdy sposób w przyszłem stuleciu, rozpadnie się wielka republika na trzy republiki, zwrócone frontami ku Atlantykowi, oceanowi Cichemu i zatoce Meksykańskiej. — I może się to stanie nawet po dobremu, może trzy nowe republiki złączą się stałym sojuszem. A może to nawet nie będą republiki, tylko monarchie, gdy się milionerom i miliarderom sprzykrzą „rządy hołoty“.

Wreszcie należy tu jeszcze baczyć, że Anglia i Stany Zjednoczone są złączone w bardzo ważnym punkcie — spraw wschodnio azyatyckich. — Przeciw Rosyi, Niemcom i Francyi stoją tam Anglia i Stany Zjednoczone, i nieraz już mówiono o układach obu tych mocarstw anglo-saksońskich co do spraw wzmiankowanych. W połączeniu z Japonią byłaby to siła imponująca. Wszelako możliwem jest, że Rosya, jak Chiny przyciągnęła do siebie, także z Japonią się ułoży. Na każdy sposób Stany Zjednoczone wychodzą po za kresy Ameryki, jakoż i w sprawie armeńskiej udział wzięły.

Na każdy sposób ma Anglia co do Wenezueli i Stanów Zjednoczonych twardszy orzech do zgryzienia, niż w Armenii i Konstantynopolu.

Kartel nafciarski.

Lwów d. 19. grudnia.

Przed kilku dniami donosząc o utworzeniu się kartelu producentów ropy naftowej podnieśliśmy, iż kartele są zwyczajnie zmową producentów mającą na celu ich zysk, jak nie mniej, że mimo całej sympatyi dla krajowego przemysłu naftowego nie moglibyśmy pochwalać kartelu, któryby zmierzał do podniesienia cen nafty na to tylko, aby pp. właściciele kopalń wyższe z nich mogli ciągnąć zyski.

Wczorajszy wiedeński *Fremdenblatt*, jak to już nasz telegram czytelnikom doniósł, porusza tę sprawę również, występując nader ostro przeciw wspomnianemu kartelowi.

95 galicyjskich producentów nafty — pisze *Fremdenblatt* — zjechało się do Lwowa i po dwudniowych obradach zawarli wszyscy wzajemy układ, który Francuzi cartelle'm, Niemcy ring'iem, a Amerykanie trust'em nazywają. Wybrano komitet i temuż poruczono wyłączną sprzedaż wszystkiego, co galicyjskie kopalnie nafty wyprodukują. Układ ten zawarty został na lat pięć tj. od 1 lutego 1896 do do 31 marca 1901. Oprócz centralnego biura sprzedaży, powstać też ma wedle brzmienia układu filia jego w Wiedniu, której zadaniem będzie wyłączna sprzedaż nafty dla wszystkich rafineryj pozagalicyjskich, a ewentualnie i pozaaustryackich. Komitet ten dla sprzedaży ropy ustanawiać ma dalej ceny nafty dla Austryi i dla zagranicy, ma dzielić produkt surowy i co do jakości na kategorye, a przedewszystkiem kontyngentować ilość nafty, która ma być w Austryi sprzedaną, a osobno tej, którą za granicę można wywieść, nakoniec zaś oznaczać poszczególnym kopalniom, ile mogą dostarczyć produktu na sprzedaż w granicach państwa, a ile na sprzedaż zagraniczną. Gdyby produkcya „zbytnio“ wzrosła, będzie miał komitet prawo nakazać, rozumie się wedle ustanowionej normy, aby ta lub owa kopalnia albo ogół kopalń zredukował ilość wydobywanej nafty do tego maximum, jakie on ustanowi. Za niedotrzymanie warunków kartelu naznaczono wysokie kary.

Przedewszystkiem zajmie się komitet wykonawczy kartelu oznaczeniem normalnej ceny nafty surowej, czyli mówiąc dokładniej: podniesieniem jej. Kartele producentów wszędzie i zawsze tylko po to powstają, aby cenę danego produktu podnieść do możliwej wysokości. Otóż dzisiaj ropę płaci się w kopalni po 1 zł. 90 ct., lwowski zaś kartel zamierza ją sprzedawać w granicach państwa po 3 zł. poza granicami zaś po 1 zł. 75 ct. Ponieważ komitet wykonawczy kartelu rozpocznie działalność swoją dopiero 1 lutego p. r., ceny te przeto nie są jeszcze definitywne, jednakże obrady przygotowawczego zebrania nafciarzy, odbytego w listopadzie br. we Lwowie i zgromadzenia, o którem mówimy, około takiej właśnie podwyżki ceny się obracały.

W każdym razie życzeniem ogółu byłoby, aby kartel powyższy albo wcale był do skutku nie przyszedł, albo przynajmniej, aby jego definitywne postanowienia co do ceny ropy były inne, niż te, które podajemy. Konsumcya galicyjska, a i w ogóle austryacka dość już jest obciążona państwowym podatkiem od nafty i cłem od niej i dlatego konsumenci nie mogą chętnie widzieć, jak zwarte i surową dyscypliną związane koło prywatnych przedsiębiorców przystępuje do podniesienia ceny tego produktu.

Istnieje już kartel rafineryi, kontyngentujący i normujący produkcyę gotowej nafty, którego postanowienia obowiązują do maja 1896, względnie 1897, a oto teraz powstaje współrzędny kartel producentów surowca, który jeszcze bardziej stanowczo oddziała na stosunki. Dzięki fiskalnym ciężarom konsumcya nafty w Austro-Węgrzech dochodzi na głowę tylko do jednej trzeciej tego, co konsumują Niemcy. W mniejszych gospodarstwach domowych wynoszą koszta oświetlenia 4 do 5 prc., a zwiększają się one znacznie w przemyśle czy to domowym galicyjskim lub czeskim, czy też w czeskich okręgach tkackich i szklarskich. Gdyby kartel producentów ropy rzeczywiście rozpoczął działalność i to od ustanowienia ceny ropy na 3 zł. dla konsumcyi austryackiej, toby to oznaczało podrożenie jej loco kopalnie o 110, względnie nawet 120 centów.

Obecną cenę nafty rafinowanej tj. 20·5 zł. przeciętnie za 100 klg. obliczono i ustanowiono na podstawie dawniejszych wysokich cen ropy, to też te rafinerye, które zakontraktowały małą tylko ilość jej na przyszłość, zyskały wskutek obniżenia się ceny surowca. Sprzedawałyby naftę oczyszczoną po cenie obliczonej na podstawie ceny ropy 4 zł. 20 ct. za 100 klg., a w bieżącej chwili otrzymują ten sam surowy materyał po cenie więcej niż o połowę niższej. Gdyby taki stosunek potrwał jeszcze czas jakiś, zyskaliby na tem i konsumenci przynajmniej w części, bo gdyby i nadal cena ropy pozostała jak dziś niską, cena nafty oczyszczonej musiałaby się obniżyć o 4 do 4 zł. 50 ct. Otóż galicyjscy nafciarze już naprzód usiłują temu zapobiedz. Jeżeli oznaczą rzeczywiście cenę ropy na 3 zł. dla Austryi, a na 1·75 dla zagranicy, oczyszczoną naftę dostanie konsument drożej, niż dzisiaj, a przynajmniej po dotychczasowej wysokiej cenie, której nadwyżka pójdzie na ułatwienie eksportu.

„Statut kartelu zawiera też postanowienia o karach za niedotrzymanie punktów układu, otóż rząd mógłby na tej podstawie zastosować §. 4 ustawy z d. 7 kwietnia 1870 (*Coalitionsgesetz*) przeciw utworzeniu owego kartelu. Gdyby zaś tego nie uczynił, miałyby Niemcy i w ogóle zagranica tańszą naftę kosztem galicyjskich i austryackich konsumentów. Przemysł naftowy galicyjski otoczył rząd jaką taką opieką. Podatek od nafty wynosi 6·5 zł., podczas gdy cło wwozowe od obcego produktu wynosi 10 zł. w złocie i ten to stosunek prawie uniemożliwił dowóz nafty amerykańskiej. Austryackie wielkie rafinerye zajmują się więc głównie, o ile nie oczyszczają galicyjskiej ropy „oddmuchiwaniem“ części nieużytecznych od rosyjskiego „sztucznego oleju“. Ten „sztuczny olej“ zawiera 90 do 95 prc. czystego oleju świetlnego, podczas gdy galicyjska ropa często tylko 50 do 60 prc. zawiera składników przydatnych do oświetlenia. Olbrzymie zyski rafineryj po 3 do 4 zł. za cetnar metryczny pochodzą więc z przeróbki owego „sztucznego oleju“ rosyjskiego.

„Jeżeli świeży kartel naftowy przyjdzie do skutku, trzebaby najpierw zapytać, w jakim on stosunku będzie pozostawał do kartelu rafinerów i czy przypadkiem oba nie zwiążą się ze sobą nowym układem. W takim razie jak długoby ropę sprzedawano w Galicyi po 3 zł. cena nafty czystej w handlu drobiazgowym wcaleby się nie zniżyła. Bezwzględnie tedy rzecz biorąc konsumenci niceby na tem nie stracili. Mimo to jednak kartel wyjdzie na ich szkodę, bo nie pozwala im nabywać nafty taniej niż dotąd, kiedy faktycznie wskutek wielkiej obfitości ropy, produkt ten potaniał i powinien być tańszym jako artykuł niezbędnej potrzeby. Konsumenci tracą jeszcze wskutek kartelu i to, że stają przed niebezpieczeństwem faktycznego podrożenia nafty w handlu drobiazgowym, a niebezpieczeństwo to właśnie kartel sprowadza. Wszystkie kartele z natury rzeczy dążą do coraz wyższych cen, to też i galicyjski najprawdopodobniej nie na czem innem się skończy, jeno na ustanowieniu ceny ropy na 3·50, a może nawet 4 zł. Tymczasem faktem jest, że już cenę 3 zł. za 100 kg. ropy koszta produkcyi nie usprawiedliwiają lecz ledwie tłómaczą.

„Lwowski kartel — powiada w końcu *Fremdenblatt* — może w pewnych kołach budzić jaką sympatyę pod pozorem, że ostatecznie chodzi tu o wzbogacenie galicyjskich producentów, a zatem o szkodę wprawdzie ogółu konsumentów galicyjskich, ale też i o zysk, wydobyty z kieszeń konsumentów austryackich na korzyść Galicyi, który może być większy niż owa szkoda. Jest to jednak niebezpieczna gra, łatwo bowiem zdarzyć się może, że gdy lwowski kartel tylko cokolwiek znaczniej zaciąży na austryackiej konsumcyi, zajdzie ten wypadek niewątpliwie, że się konsumcya rosyjskiej nafty znacznie podniesie, coby nietylko było szkodą istotną dla kraju, ale w pierwszym rzędzie przyprawiło o straty samychże kartelowców. Pamiętać też przytem należy, że przed wymaganiami ogólnej austryackiej konsumcyi ustąpi i rząd i będzie musiał dla „sztucznego oleju“ rosyjskiego obniżyć cło, albo przynajmniej polityką taryfową ułatwić mu wstęp w granice państwa“.

Ten ostatni też ustęp *Fremdenblattu* wyjaśnia, dla czego donosząc o zawiązaniu się kartelu, nie wystąpiliśmy bezwzględnie przeciw niemu, ale przeciwnie zaznaczyliśmy, iż co do galicyjskiego przemysłu naftowego zachodzą pewne specyalne stosunki usprawiedliwiające utworzenie się ochronnej organizacyi sprzedaży ropy. Niewątpliwie wywody *Fremdenblattu* mają wiele racyi za sobą, ale i bez istnienia kartelu producentów, cena drobiazgowej sprzedaży nafty nie spadnie jak długo będzie istnieć kartel destylarń. My, jak to już onegdaj powiedzieliśmy, w zawiązaniu kartelu galicyjskiego upatrujemy w pierwszej linii ochronę przemysłu galicyjskiego w obec nierzetelnej konkurencyi wielkich kapitalistycznych destylarń wę-

Kronika naukowa.

Skroplenie wodoru. — Nowy pierwiastek. — Wielki dyament. — Olbrzymi żółw. — Żywotność nasion.

Z bieżących w nauce wiadomości w pierwszym rzędzie umieścić należy ostateczne wreszcie skroplenie wodoru. Jest to nowy tryumf pracowni profesora Olszewskiego w Krakowie. O badaniach tych niejednokrotnie już w sprawozdaniach naszych była mowa, wystarczy więc tu przypomnienie, że po skropleniu tlenu i azotu, a zatem i powietrza, jeden tylko wodór nie dał się dotąd w stan trwałej cieczy przeprowadzić, a poddawany potężnym torturom ciśnienia i oziębiania, niekiedy zaledwie występował w postaci mgły, słabo w rurze dostrzegalnej. Z opornych gazów okazał się najoporniejszym i najwytrwalszym z wytrwałych, tak dalece, że chciano go uważać za jakąś substancyę ultragazową, której lotności żadna już przemoc pokonać nie zdoła — uporniejszą wszakże była wytrwałość p. Olszewskiego; wreszcie dał się wodór skuć w okowy i ukazał w postaci cieczy istotnej.

W temperaturze nieco niższej od —250° C. i pod ciśnieniem dwudziestu atmosfer, wodór przeszedł w stan ciekły, jakkolwiek w stanie tym przez krótki tylko przeciąg czasu dał się utrzymać. W każdym razie i krótka ta chwila wystarczyła, by przy pomocy odpowiedniego i należycie wypróbowanego termometru elektrycznego temperaturę tę dokładnie oznaczyć. — Tak niesłychane zaś zimno sprowadza się działaniem skroplonego powietrza, które już samo dopiero przy bardzo silnem oziębieniu w ciecz się zamienia, że parując szybko, znaczniejsze jeszcze zimno wywołuje.

Zdawałoby się więc, że skropleniem wodoru zakończyła się długoletnia walka z lotnością gazów, którą rozpoczął Faraday w r. 1820 skropleniem chloru. Niespodzianie w tym właśnie czasie, gdy niezwyciężony dotąd wodór przemocy już się poddawał, zstąpił ze słońca na ziemię zapaśnik nowy, uporczywszy jeszcze i do pokonania trudniejszy. Zapaśnikiem tym jest gaz niedawno odkryty, zwany „helium“; mówimy zaś, że zstąpił ze słońca, w istocie bowiem wiedziano już dawniej, że znajduje się on w atmosferze słonecznej, nie sądzono tylko, że występuje i śród pierwiastków ziemskich.

Możność chemicznych badań słońca nastręcza nam, jak wiadomo, analiza spektralna, która z linij czarnych, przerzynających tęczowe widmo słoneczne, wyczytuje pierwiastki, które smugom tym początek dają, każdy bowiem gaz pochłania pewne tylko, właściwe sobie promienie światła. — Śród mnóstwa zaś linij czarnych widma słonecznego, wywołanych przez znane nam na ziemi substancye, w żółtej jego części, w sąsiedztwie słynnych linij sodowych występuje pewna linia, której żadne ciało ziemskie w widmie swem nie przedstawiało; zagadkowa więc ta linia, którą oznaczono głoską D_3, zdradzała obecność w atmosferze słonecznej pewnego, nieznanego nam na ziemi gazu, któremu też nadano nazwę helium, jakby pierwiastku słonecznego.

Gdy wszakże po niespodzianem odkryciu argonu, jako części składowej naszej atmosfery, prof. Ramsay poszukiwać zaczął, czy gaz ten nie wchodzi i w skład pewnych ciał ziemskich, poznał on, że w minerale, zwanym kleweit, znajduje się obok argonu inna jeszcze substancya, której widmo zawiera przytoczoną wyżej linię, cechującą ów pierwiastek słoneczny, helium. Wkrótce potem odkryto go i w kilku innych jeszcze minerałach i zdołano go nawet z nich oswobodzić, tak, że obecnie pracownie chemiczne posiadać mogą gaz, o którym przed kilku jeszcze miesiącami sądzono, że trzebaby po niego aż do słońca sięgnąć.

O ile dotąd poznano, zdaje się, że wielu własnościami jest helium zbliżony do argonu, tak, że dwa te pierwiastki należą prawdopodobnie do jednej i tej samej rodziny chemicznej i wyróżniają się od wszystkich innych znanych pierwiastków. Oba te gazy wykryto też w bańkach gazowych, wydobywających się z niektórych źródeł siarczanych w Pirenejach; bańki te uważano dotąd, jako złożone z azotu, a lekarze hiszpańscy nadawali nawet wodom takim nazwę azoadów i pewne ich własności lecznicze przypisywali zawartości azotu. Źródła zresztą pirenejskie nie mają bynajmniej monopolu co do posiadania tych gazów, napotkano je bowiem i w mięszaninie gazowej, wydobywającej się ze źródeł w Wildbad. Ponieważ zaś, wraz z innemi gazami, uchodzi i helium ze źródeł do atmosfery, wnieść więc stąd można, że winien on wraz z argonem wchodzić i w skład powietrza, kwestya jednak istnienia nowego tego gazu w atmosferze ziemskiej wymaga dokładniejszych jeszcze badań.

Podobnie, jak to miało miejsce z argonem, tak też i dla zbadania, jak się helium zachowuje pod wpływem silnego oziębienia i znacznych ciśnień, przesłał p. Ramsay próbkę tego gazu p. Olszewskiemu, który się przekonał że okazuje on na powyższe wpływy oporność daleko większą, aniżeli wszystkie inne gazy, nie wyłączając wodoru, w temperaturze niższej od 250° zimna jeszcze własność swą zachowuje. Napozór więc ostatecznem już powodzeniem uwieńczona praca nad skraplaniem gazów nie jest jeszcze zakończoną, a walka z lotnością gazów dalej toczyć się będzie.

Skromnym naszym środkom natura potęgę swą zawsze przeciwstawia. Ledwie niedawno pan Moissan, przy pomocy olbrzymiego ciśnienia i najsilniejszego żaru, jaki otrzymać umiemy, zdołał przeprowadzić węgiel w drobne mikroskopowe kryształki dyamentu, znaleziono 15 lipca r. b. w brazylijskiej prowincyi Bahia ogromny dyament, największy ze znanych dyamentów czarnych, wielkości pięści, a ważący 630 gramów, czyli 3000 karatów, oceniony na 200.000 franków.

Na temże posiedzeniu, gdy akademia nauk w Paryżu oglądała ten dyament olbrzymi, otrzymała też opis olbrzymiego żółwia, dotąd żyjącego. Żółw ten waży 250 kilogramów, czyli przeszło 600 funtów, a długość jego od głowy do ogona wynosi 1·66 metra, przy obwodzie skorupy 4 metry. Jestto zapewne ostatni już przedstawiciel gatunku wygasłego. Żył on dotąd, wraz z drugim żółwiem podobnym, na jednej z sześciu wysepek, znanych pod nazwą wysp Egmonta, znajdujących się na oceanie Indyjskim, na północ Madagaskaru. Wyspy te, pochodzenia koralowego, posiadają skąpą ilość wody i wydają tylko drzewa kokosowe, eksploatowane przez pewne towarzystwo angielskie. Na jednej z nich znajduje się bagno, w którem przebywały oba wspomniane żółwie; jeden z nich zakończył niedawno życie, drugi zaś, o którym właśnie mowa, przeniesiony został na wyspę św. Maurycego. Jestto największy okaz, jaki dotąd dostrzeżono, zarówno śród osobników dotąd żyjących, jakoteż pochodzących z gatunków wygasłych. Żółw, pozostawiony na tejże wyspie św. Maurycego w r. 1810 przez żołnierzy francuskich, a który tam dotąd żyje i ma podobno 200 lat przeszło, waży tylko 160 kilogramów. Na wyspach oceanu Indyjskiego żółwie olbrzymie były niegdyś bardzo pospolite; na wyspie Rodriguez tak obfitowały, że według słów pewnego podróżnika, nie wiedziano, gdzie nogę postawić. Ponieważ jednak na wyspie św. Maurycego brakło zupełnie mięsa, żółwie wyspy Rodriguez zastąpić musiały bydło i zostały zjedzone przez tamecznych mieszkańców. Według dokumentów, przechowanych w archiwum marynarki francuskiej, w ciągu ośmnastu miesięcy 1759—1760 przywieziono na wyspę św. Maurycego 30.000 żółwi. Nic więc dziwnego, że zwierzęta tak silnie tępione wyginęły doszczętnie.

Od świata zwierzęcego przejdźmy jeszcze do roślin, do zaznaczenia bowiem mamy ciekawe doświadczenia p. J. Giglioli nad żywotnością nasion. Dla zbadania, mianowicie, jak długo nasiona przechować mogą swą zdolność kiełkowania, umieścił on przed kilkunastu laty nasiona różnych roślin w gazach dokładnie osuszonych i przechował je w ciemności. W roku zeszłym otworzył swe naczynia zalutowane i przekonał się, że nasiona przechowane w wodorze przez lat szesnaście, nie zakiełkowały wcale po rozsianiu. Z nasion, które były pozostawione w tlenie, zakiełkowało tylko 0,68 na sto, ale daleko korzystniejszym okazał się stosunek w azocie, z nasion bowiem w gazie tym zachowanych, zdolność kiełkowania utrzymało 56 na sto, a co do innych gazów liczby są również różne. P. Giglioli badał także wpływ kilku cieczy; z nasion lucerny, przechowanych przez lat szesnaście w alkoholu bezwodnym, zakiełkowało 16 a w roztworze alkoholowym sublimatu 20 na sto; w niektórych innych cieczach, natomiast, nasiona wszystkie wymarły.

Niewątpliwie, życie tlejące w zarodku rośliny w żadnym razie przekroczyć nie może pewnego czasu, którego wszakże oznaczyć jeszcze nie umiemy. *S. K.*

gierskich, przez rząd madiarski bezwzględnie faworyzowanych, które nie zniżające ceny nafty dla konsumentów, przygnębiają tylko galicyjską produkcyę różnemi sztuczkami. Niech te sztuczki ustaną — a wówczas przeciw kartelowi i my stanowczo wystąpimy.

Odparcie fałszów o Galicyi.

Wiedeń dnia 18. grudnia. Na onegdajszem posiedzeniu Izby posłów w czasie dyskusyi nad funduszem dyspozycyjnym, dr. Lueger i inni jego pokroju mowcy, chcąc zwalczyć hr. Badeniego, oplwali Galicyę, przedstawiając istniejący u nas stan rzeczy w dziwnem a nieprawdziwem świetle. Wygłoszono tyle fałszów o Galicyi, że Koło polskie uznało za potrzebne sprostować je i upoważniło do tego posła Wojciecha Dzieduszyckiego, który w te słowa przemówił:

Stanowczo nie ma zwyczaju czynić zależnem głosowania nad funduszem dyspozycyjnym od stanowiska politycznego, jakie zajmuje w obec gabinetu. Zasadę tę nazwał już po prostu mowca bardzo słuszną. Ponieważ każdy rząd, który tylko jest uczciwym, potrzebuje funduszu dyspozycyjnego, ażeby nieprawdzie, którą rozszerza pewna część prasy monarchii i zagranicy, przeciwstawić prawdę, jest więc poprostu obowiązkiem każdego posła, jeżeli ten uważa rząd jako uczciwy, przyznać mu — bez względu na to czy go w ogóle popiera czy nie — fundusz dyspozycyjny, aby skutecznie mógł odpierać nieprawdę i podejrzenia rzucane na całe państwo, zwłaszcza w prasie zagranicznej. Otóż my się znajdujemy w odmiennem położeniu, aniżeli poseł Lueger i uważamy męża, który stoi na czele gabinetu i którego działalność obserwowaliśmy przez cały szereg lat, za człowieka uczciwego i dlatego będziemy głosowali za funduszem dyspozycyjnym.

Nie byłbym zabierał głosu, gdyby nie wciągnięto w dyskusyę administracyjnej działalności hr. Badeniego w moim kraju, której byłem świadkiem, a także w ogóle stosunków w mojej ojczystej ziemi. Już pierwej wyrzeczono tu słowa, które zdradzały zupełną nieznajomość rzeczy, dotyczących mego ojczystego kraju. Nie odpowiadałem na nie, ale gdy i obecnie w niniejszej dyskusyi, choć muszę wyznać w bardzo objektywnej formie, poruszono w Izbie sprawę panujących w moim kraju stosunków i zarządu nim hr. Badeniego, muszę głos zabrać.

Muszę najpierw oświadczyć, że zaufanie, jakie mamy do hr. Badeniego, zaufanie zupełnie takie, jak je określiły słowa czcigodnego przewodniczącego naszego Koła, wyrzeczone na początku bieżącej sesyi w dyskusyi nad programem rządu, ugruntowane jest w tym fakcie, żeśmy znali działalność hr. Badeniego w Galicyi, żeśmy ją tam śledzili przez cały czas jego urzędowania i że wskutek tego daleko lepiej znamy przekonania, poglądy i sposób rządzenia jego, niż ci, którzy znajomość jego działalności czerpią [illegible] rzeczeń. Te o[illegible], które przed nami złożyli ministrowie, mogły się tylko do podniesienia naszej sympatyi dla rządu przyczynić.

Muszę najpierw poprosić o to, aby mieć się na baczności przed łatwowiernością. Moi Panowie! Żyjemy w czasie, w którym, jak to zupełnie zgodnie z prawdą wypowiedział przedstawiciel dzielnicy wiedeńskiej Margarethen, kłamstwo weszło w obyczaj. Żyjemy w czasie, kiedy wskutek przyśpieszonego życia ludności bardzo często prawdę przesłaniają namiętności tak, że nawet ten, który przed publicznością coś nieprawdziwego mówi o walce stronnictw, tak dalece się tem przejmuje, iż zaczyna sam wierzyć w prawdziwość słów swoich. Dzieje się to w tym stopniu, że nawet go o złą wolę oskarzyć nie można, gdy to, co się stało, przedstawia w nieprawdziwem świetle. Moi Panowie! Nigdy nikt z naszych ław nie wyrzekł słowa o przeróżnych wzajemnych zarzutach i oskarżeniach, czynionych sobie ze względu na stosunki stolicy, której niestety nie możemy tak dobrze znać, ale która nam jest bardzo drogą. Nigdyśmy nie powiedzieli, że to albo owo oskarzenie o te lub owe środki agitacyi uważamy za prawdziwe. Nie zajmowaliśmy się takiemi kwestyami z kurtoazyi i rezerwy, jaką zachowujemy, a także dlatego, bośmy na sobie doświadczyli, jakto często kto z daleka patrzy, łatwowiernie nieprawdę za prawdę wziąć może. (Potakiwania).

Prosiłbym jednak, aby się nie tą kurtoazyą — nie kładę na nią nacisku — ale aby się taką przezornością i inni kierowali. Prosiłbym także, aby pp. posłowie nie mówili o rzeczach, których sami nie zbadali gruntownie i nie narażali się tem samem na niebezpieczeństwo mylnych i błędnych twierdzeń. Jeszcze z jednego względu ani ja ani Koło polskie nie zabieraliśmy głosu w wewnętrznych sprawach krajów zachodnich, ze względu miano wicie, żeśmy autonomistami, że zatem stoimy na stanowisku, iż dana sprawa, należąca przed oznaczone forum nie może być bez niebezpieczeństwa dla zasady autonomistycznej, przed jakieś inne forum wniesioną. (Oklaski.)

Sprawy, należące do sejmu galicyjskiego albo ustroju gminnego m. Wiednia, który należy do zakresu działania sejmu dolno-austryackiego, nie powinno się wnosić przed forum tej wys. Izby. Takie przenoszenie spraw może mieć tylko niezdrowy agitacyjny charakter i musi poważnie zagrażać naturalnemu rozwojowi konstytucyi austryackiej. (Oklaski.)

Co innego tu jeszcze wypowiedziane. Gdyby mnie ton objektywny i dobra wola niedotykania nikogo nie wstrzymywała od użycia ostrego wyrażenia, musiałbym z całą, na jakąby mnie tylko stać było, siłą odeprzeć twierdzenie i wyrażenie się posła wiener-neustadtskiego. Tak zaś powiem tylko: Dotknęło nas ono w najwyższym stopniu boleśnie.

Sądzę, że ten poseł zranił duszę każdego członka Koła polskiego, każdego posła z mojego kraju. Powiedziano tu, że lud wiejski w Galicyi bliskim jest zezwierzęcenia. Moi panowie! Przeciwko temu twierdzeniu muszę z całą stanowczością wystąpić. (Oklaski).

Lud wiejski jest uczciwym i poważnie obyczajnym. Tego ludu ani Bóg nie skazał na to, ani moc ucisku, jaki przeszedł nad nim, nie sprawiła tego, aby się umniejszyła rzutkość jego ducha i bystrość inteligencyi. Jest on biednym, jest on nędznym, jak jest biednym i nędznym nasz cały kraj, ale jest to lud, który z wrodzoną łagodnością słowiańskiego szczepu łączy głębokie uczucie religijne. (Bardzo dobrze!). I tylko w ostatnich czasach bezbożna ręka tu i owdzie stara się to uczucie podkopać.

Posiada on głębokie przywiązanie do rodziny i siłę ducha, która zaiste zważywszy nędzę jego, zdumiewa każdego, kto z nim wejdzie w styczność. (Oklaski.)

Nie ma mowy o zezwierzęceniu, ale jedynie o nędzy, o prawdziwej nędzy. Słyszeliśmy, jak jeden z wielce szanownych posłów z tych ław malował obraz ubogiego podolskiego chłopa. Ja tego obrazu nie będę w szczegółach wykończał.

Powiem tylko, że ten, kto u nas jest zamożnym, u was nazywałby się nędzarzem (Tak jest!), nasz bogacz, należałby do waszych klas średnio zamożnych, i to do tych, które z wielkiemi trudnościami o życie walczyć muszą. (Bardzo słusznie!).

Uczyniono tu prezydentowi ministrów zarzut — ja mu to za zasługę poczytuję — że otwarcie i odważnie wypowiedział obowiązek Austryi uczynienia czegoś więcej dla Galicyi, niż to się dotychczas działo. Wypowiedział on to w duchu austryackiego męża stanu. (Oklaski).

Z Izby sądowej.

Kraków d. 18. grudnia (Profanacya zwłok).

W tutejszym sądzie karnym odbyła się wczoraj rozprawa przeciw 11 włościanom z Olszanicy, z powodu abobonnego znęcania się nad zwłokami samobójcy Towasza Giby.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę w następujący sposób: Dnia 30. czerwca br. ku wieczorowi rozbiegła się po Olszanicy wieść, że Tomasz Giba powiesił się w stodole; żona jego Maryanna Gibina uprosiła wtedy jednego z obwinionych, Józefa Rataja, aby poszedł męża jej ratować. Rataj, przybywszy do stodoły, odciął pas, na którym Giba wisiał, spuścił powoli zwłoki samobójcy na ziemię i uderzył go kilka razy lewą ręką w twarz. Wtedy wszedł do stodoły i zamknął wrota za sobą drugi obwiniony, Jan Czub, który również w taki sam sposób uderzył samobójcę w twarz, żywiąc przekonanie, że w ten sposób można go do życia przywrócić. Gdy nazajutrz zwłoki Tomasza Giby miano pochować i gdy już zwłoki jego do trumny miały być złożone, wtedy Józef Baran wykopał, rzekomo wskutek domagania się ze strony innych ludzi, dół pod progiem stodoły, poczem ujął wraz z obwinionym Franciszkiem Baranem zwłoki Giby za ręce pod pachę, przeciągnęli je obaj przez ów dół pod progiem, a następnie włożyli do trumny i to twarzą na dół, ulegając namowom obecnych.

Gdy przywieziono zwłoki na miejsce, gdzie miały być pogrzebane, wtedy znowu głosy zebranych domagały się, aby Gibę pochować bez trumny, gdyż w razie pochowania samobójcy w trumnie, na całą gminę mogłoby spaść nieszczęście. Tak się też stało; zwłoki wydobyto z trumny i wrzucono je do przygotowanego dołu i to znów twarzą na dół, a dopiero na nie rzucono trumnę i wieko. Całe to postępowanie — mówi akt oskarżenia — okazuje dobitnie brak wszelkiego pietyzmu dla zmarłego i brak uszanowania spokoju, jaki zwłokom się należy; postępowanie obwinionych podpada zatem jako występek pod §. 306 u. k. Okoliczność, że obwinieni działać mogli pod wpływem przesądu u ludzi wiejskich rozpowszechnionego, uniewinnić ich nie może, bo obwinieni jako ludzie dojrzali, uważać mogli i powinni byli przesąd ów za przeciwny uczuciom ludzkim i religijnym.

Oskarżenie uzasadnił prokurator dr. Bujak, poczem trybunał skazał 6 obwinionych na karę aresztu od dni 5—6, pięciu zaś uwolnił.

KRONIKA.

Lwów d. 19 grudnia.

Spoczynek niedzielny w sądach. Minister spraw. Gleispach świeżo rozesłanem okólnikiem do kierowników wszystkich sądów w Austryi zwrócił uwagę tychże, iż w niedzielę i święta winna czynność tak urzędników jak i służby ograniczać się tylko do tego, co niezbędne tak, aby jak największa część funkcyonaryuszy była w dniach tych wolną od służby. W przyszłości więc tj. od 1. stycznia 1896 w niedzielę i święta mają być podejmowane tylko niedające się odroczyć czynności urzędowe.

P. namiestnikowa ks. Sanguszkowa zwiedzała obiady dla głodnych dzieci, szkoły im. Staszica. Zabawiła przeszło pół godziny, przypatrując się z upodobaniem, jak głodna dziatwa, rozmieszczona w pięciu klasach, z apetytem obiad spożywała. Księżna obdarzyła przy tem hojnie dziatwę piernikami. Obiadami tej szkoły, zajmuje się od lat czterech p. Weiglówna, która ma największe zadanie na tem polu, albowiem w tej szkole spożywa zawsze obiady młodzież dziesięciu innych szkół.

Stowarzyszenie Bratniej pomocy artystów sceny lwowskiej — na nowo ma się ukonstytuować. W tych dniach zwołanem będzie walne zgromadzenie artystów, którego zadaniem będzie zażądać przedłożenia rachunków i ksiąg od dawnego wydziału, a zarazem utworzenie nowego wydziału i obmyślenia środków i sposobów, do odebrania rozpożyczonych pieniędzy. Jak wiadomo kapitał wynosił blisko dwadzieścia tysięcy zł.

Zaręczyny. Znany powieściopisarz p. Abgar Sołtan, którego niejeden utwór drukowaliśmy w *Gazecie Narodowej*, zaręczył się z panną Zofią Łukasiewiczówną ze Stanisławowa.

Zgromadzenie wdów po urzędnikach państwowych odbyło się wczoraj. Zebranie zagaiła inicyatorka p. Protungowa, wdowa po sędzi powiatowym, zaznaczając, iż celem obrad jest kwestya polepszenia bytu wdów i sierót po urzędnikach państw., poczem udzieliła głosu p. Janusiewiczowej, która odczytała referat w krótkich słowach przedstawiający opłakane położenie wdów i sierót po urzędnikach państw. Wdowy po urzędnikach nieraz obarczone kilkorgiem dzieci, muszą wyżyć z pensyi, dochodzącej w rzadkich tylko wypadkach do 400 zł., a najczęściej wynoszącej znacznie mniej, bo 150 lub nawet 120 zł. rocznie. Teraz nareszcie o polepszeniu ich bytu wspomniano w Radzie państwa, chcąc więc wyzyskać sposobną chwilę, należy wysłać adres do dwóch ministrów Polaków i petycyę do cesarza. Myśl tę zebranie aprobowało, poczem nastąpiło podpisywanie arkuszy do adresu i petycyi i na tem się zgromadzenie zakończyło.

Raport policyjny z dnia wczorajszego ogranicza się do kilku pomniejszych kradzieży, jednego sprzeniewierzenia i pobicia. Z kradzieży zanotować wypada ukradzenie futra bobrowego z mieszkania p. Wandy Suchodolskiej (ul. Kraszewskiego 17), dalej zegarka wachwistrzowi Kleinkopfowi z kancelaryi 19 pułku obrony kraj. i zapasów win, fig, jabłek i orzechów, które handlarka Mina Reiles przechowywała w piwnicy domu pod l. 28 ul. Kaźmierzowska.

Sprzeniewierzenia na szkodę p. Fr. Kordysa dopuścił się czeladnik krawiecki Teodor F., przywłaszczając sobie kilkanaście zł. i materye otrzymane do roboty ubrań.

Pobity zaś został przez żydów kominiarz Karol Nowak za to, że wbrew ich woli wyczyścił komin. Magistrat sprawę czyszczenia kominów powinienby baczniej pilnować, nieustannie bowiem wybuchają ognie kominowe. Wczoraj bez tegoż również się nie obeszło. Ogień kominowy wybuchł był w domu przy ul. Długosza l. 9.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Podhajcach, z grupy większych posiadłości, rozpisany na dzień 21 stycznia 1896.

Z Jaworowa piszą: W d. 15 bm. odbyła się w Drohomyślu rzadka uroczystość jubileuszowa; obchodzono 50 rocznicę kapłaństwa ks. Józefa Gładyszewskiego, tamtejszego gr. kat. proboszcza. Po nabożeństwie w cerkwi, odczytano *breve* Ojca św., mianujące jubilata szambelanem papieskim, oraz list pasterski ks. biskupa Pełesza, podnoszący w zaszczytny sposób działalność ks. Gładyszewskiego i nadający mu godność konsystoryalnego radcy. Następnie udali się goście na plebanię, gdzie złożył jubilatowi serdeczne życzenia prezes rady powiatowej Jan hr. Szeptycki, który mu wręczył insygnia prałackie, poczem zasiadło przeszło kilkadziesiąt osób do uczty. Szereg toastów rozpoczął kolator p. Józef Skarbek Borowski, wręczając jubilatowi uzyskane dlań błogosławieństwo Ojca św.

Samobójstwo. W Krakowie zastrzelił się onegdaj w jednym z hoteli drugorzędnych strażnik skarbowy, nieznanego dotąd nazwiska, przybyły z Bochni. Powód samobójstwa i szczegóły o osobie samobójcy nie zostały jeszcze wyśledzone.

Polacy w Pradze. Uroczysty wieczór Mickiewiczowski odbył się w Pradze staraniem „Ogniska Polskiego“ dnia 14. bm. w pięknej sali św. Wacławskiej „zaleźni“. Program staranny wykonały pierwszorzędne siły artystyczne i niektórzy członkowie „Ogniska. Po wstępnem przemówieniu prezesa „Ogniska“, który serdecznemi słowami powitał także licznych gości czeskich, sympatyczna śpiewaczka czeska, należąca do „Narodnego divadla“, panna Kettner, zaśpiewała nader artystycznie kilka pięknych pieśni. Odczyt „O Adamie Mickiewiczu“ po polsku wygłosił p. Uruski ze Lwowa. Pan Floryański, ulubieniec czeskiej publiczności i również członek czeskiej opery, śpiewał legendę „Twych mnie oczu żal“, utworu wyżej wspomnianego p. A. Uruskiego. W następnych numerach programu udział wzięli: panna Kenig, pianistka; p. Rappaport, wiolonczelista; p. Lewicki, oddeklamował Mickiewicza „Obiór“ z „Konrada Wallenroda“. W końcu obdarzył p. Floryański publiczność jeszcze dwiema polskiemi pieśniami. Wszystkim wykonawcom i artystom dostało się ze strony polskiej i czeskiej publiczności wiele hucznych oklasków i kwiatów. W ogóle tegoroczna uroczystość Mickiewiczowska, urządzona przez „Ognisko polskie“, miała wielkie powodzenie. Uznanie należy się za współudział artystom czeskim i polskim, którzy wspólnemi siłami złożyli hołd należny pamięci wielkiego poety. Na wieczorek wysłało liczną deputacyę drugie także Towarzystwo polskie, istniejące w Pradze.

Ludność Niemiec wedle spisu z dnia 14. czerwca br. wynosi 51,758.364, a mianowicie 25,405.935 osób płci męzkiej, 26.352 430 osób płci żeńskiej. Przyrost ludności od 1. grudnia 1890 roku wynosi 2,329.894 osób, czyli rocznie przeciętnie 10,14 na tysiąc. Na poszczególne państwa cesarstwa niemieckiego stosunek ten przedstawia się jak następuje: Prusy 10,99 na tysiąc, Bawarya 6,93, Saksonia 15 21, Wirtembergia 3,74, Badenia 7,31, Hesya 8,46, Meklenburg-Szwerin 10,51, Sasko-Weimar 8,62, Meklenburg-Strelitz 11,80, Oldenburg 8,98. Brunświk 16,71, Meiningen 8,67, Altenburg 9,89, Koburg-Gotha 11,50, Anhalt 15,99, Sonderhausen 5.98, Rudolstadt 9.11, Waldek 14,41, Reuss st. linii 13,23, Reuss młod. linii 16,44, Schaumburg 10,88, Lubeka 17 49, Bremena 13 23, Hamburg 13,70, Alzacya i Lotaryngia 2 43. Ubytek wykazuje tylko księstewko Lippe i to 8,70 na tysiąc.

Meeting żydów polskich w Londynie. Przed kilku dniami odbył się w Londynie wielki meeting „żydów polskich“ — robotników, którzy protestowali przeciw uchwale angielskich związków zawodowych, domagających się ograniczenia imigracyi „obcych pauprów“. „Żydem polskim“ nazywa się dziś w Anglii nie tylko każdy przybysz żydowski, począwszy od Odesy a kończąc na Berlinie, ale prawie każdy cudzoziemiec, który mieszka we wschodniej części Londynu. Meeting jednakże, o którym mowa, był w samej rzeczy żydowskim; około 6000 osób brało w nim udział. Robotnicy żydowscy twierdzą, że nie tylko nie obniżają płacy robotniczej, ale że oni właśnie wprowadzili do Anglii gałęź produkcyi, znaną pod nazwą „gotowej odzieży“ (w Niemczech — Confection). Istotnie zajęcie to zostało importowane do Anglii przez krawców żydowskich, co wywołało nawet znaczne zmniejszenie importu „gotowej odzieży“ z Niemiec. Nie mniej robotnicy angielscy mają słuszność, gdyż właśnie „gotowa odzież“ podkopała i zrewolucyonizowała rzemiosła krawieckie i szewskie. Dodajmy przytem, że napływ kilkudziesięciu tysięcy cudzoziemców, mieszkających w jednej dzielnicy, mówiących innym językiem i żyjących „zupełnie inaczej“, musi oddziaływać na umysły nerwowej ludności, jaką jest ludność każdej stolicy. Jak dalece popularną jest w angielskim świecie robotniczym kwestya ograniczenia imigracyi, dowodzi ten fakt, że z zasady przeciwni temu ograniczeniu agitatorowie robotniczy i socyalistyczni, ale będący zarazem poważnemi osobistościami w polityce krajowej, jak np. poeta William Morris, poseł John Burns, dziennikarz Shaw, radca miejski Sydney Webb i inni, nie wzięli udziału w meetingu, wymawiając się brakiem czasu. Prócz więc kilku podrzędnych figur ze świata robotniczego angielskiego, w meetingu mówiono w żargonie. Między uczestnikami byli także anarchiści rosyjscy: książę Krapotkin i Stepniak. Obawiają się oni, że wszelkie ograniczenie imigracyi rozpocznie się od ukrócenia prawa przytułku dla emigracyi politycznej. Obawa to wszakże niedorzeczna, pomimo że pewne pozory przemawiają za nią. Wątpić należy, czy można dziś w zachodnio-europejskich krajach ograniczać imigracyą. Wiemy zresztą, że w Ameryce uchwalone prawo nie miało najmniejszego skutku. Rząd zaś margrabiego Salisbury nie zgodzi się wydać prawa, określającego wysokość płacy robotniczej, jaką mają pobierać imigranci. Przechodząc do obawy o prawo schronienia, to w Anglii istnieje prawo, na podstawie którego obcokrajowiec winien być zarejestrowany, innemi słowy zameldowany. Rząd więc może w każdej chwili, bez wszelkich nowych praw wyjątkowych przeciw imigracyi, żądać od administracyi, by przestrzegała istniejące prawo. Ale jakiż może być rezultat tego prawa? Co najwyżej kilku złodziei kieszonkowych uchwyci policya a wraz z nimi może i kilku komunistów praktycznych oraz żebraków „emigrantów“. Emigracya polityczna nie ucierpi na tem. Co się zaś tyczy możliwości reakcyi, to nie trzeba zapominać, że w Anglii są ustalone rządy parlamentarne, które są równie silnie przeciwne hysteryi rewolucyjnej jak i hysteryi reakcyjnej. Wymowne świadectwo tego nastroju znajduje się w ocenach, jakie gazete angielskie dają o bezustannych zmianach w Niemczech; angielska prasa zachowawcza nie znajduje wprost wyrazów dosyć silnych, by zganić postępowanie władz administracyjnych w Niemczech.

Agenci emigracyjni nietylko w Galicyi, ale widocznie wszędzie jednakowo wyzyskują biednych wychodźców. Oto z Tylży piszą: W jak okropny sposób wyzyskują agenci rosyjscy biednych wychodźców, dowodzi następujący wypadek, jaki zaszedł w tych dniach. Pewna dziewczyna z gubernii kowieńskiej złożyła sobie nieco pieniędzy i zamierzała udać się do swych krewnych do Ameryki. Jeden z agentów rosyjskich podjął się przeprowadzić ową dziewczynę za wynagrodzeniem przez granicę i przyrzekł jej wystarać się o papiery i kartę okrętową. Dziewczyna zaufała agentowi i rzeczywiście przebyli szczęśliwie granicę, jakie jednak było jej zdziwienie, gdy ten zażądał od niej dalszych pieniędzy; wahała się długo, co by począć, agent jednak pięknemi słówkami potrafił tak zbałamucić dziewczynę, że oddała mu całą kwotę, jaką miała przy sobie w ilości 110 rubli. Teraz pod pozorem że udaje się po papiery i kartę okrętową, oddalił się od dziewczyny i wcale już nie wrócił. Można sobie wystawić położenie, w jakiem biedaczka się znajdowała; nie mając ani grosza, zniewoloną była szukać przytułku wśród tutejszych mieszkańców, którego jej też miłosierni ludzie nie poskąpili i wysłali ją następnie do domu.

Liga braterska. W zeszłą niedzielę, z nadejściem zmroku oświetlono w Paryżu w Elizeach salę Aburata, która wkrótce zapełniła się przybyłemi na naradę osobami, budzącemi pewne zdziwienie w służbie, przyzwyczajonej wprowadzać do salonów dygnitarzy udekorowanych — tym razem bowiem były to panienki, poubierane w krótkie sukienki, oraz młodzi ludzie, nie mogący jeszcze imponować ani stanowiskiem, ani nawet wąsami. Zgromadzenie to zwołała córka prezydenta rzeczypospolitej panna Łucya Faure, w celu zakomunikowania projektu „ligi braterskiej — dzieci we Francyi“. Rozumie się, że projekt przyjęto jednogłośnie, a nazajutrz członkowie ligi z niecierpliwością oczekiwali rozsyłanych przez przewodniczącą formuł o następującem brzmieniu: „Przyrzekam stosownie do środków, jakiemi rozporządzam, wspierać moich braci biednych, lub porzuconych. Przyrzekam co rok składać do kasy ligi sumę... (najmniej dwa franki). Po podpisaniu zobowiązania zadecydowano rozesłać proklamacyę do dzieci całej Francyi, powołując je do dzieła miłosierdzia. Utworzenie tej ligi zaszczyt przynosi pannie Łucyi Faure, chlubnie świadcząc o uczuciach humanitarnych jej rodziców. Działalność ligi będzie bardzo rozległą. Ktokolwiek z członków spotka dziecko żebracze, zobowiązany jest zapytać je o adres, a następnie niezwłocznie zawiadomić komitet ligi w celu powołania, lub osobistego doręczenia zapomogi, rozumie się po sprawdzeniu, czy bieda ta nie jest po prostu wyzyskiem. Podczas wakacyj każdy z członków obowiązany będzie zwiedzać ochrony dla dzieci, aby następnie zakomunikować komitetowi ligi spostrzeżenia, zrobione podczas wizyty, mianowicie, czy dzieci posiadają tam dobrą opiekę, czy wśród nich nie ma wybitnych zdolności, zasługujących na wyższe kształcenie itd. Z chwilą, kiedy środki materyalne pozwolą na tak znaczny wydatek, liga przystąpi do wydawania dziennika, traktującego o jej działalności, o potrzebach i wzywającego do popierania dobrego dzieła.

Największe przedsiębiorstwo. „London and North Western Railway“ jest bezsprzecznie największem akcyjnem towarzystwem na świecie. Posiada ono 119 milionów funtów sterlingów kapitału t. j. około półtora miliarda złotych, a dochody jej w jednej godzinie wynoszą 1.800 funtów. 2.300 jej lokomotyw przebywa rocznie 41 milionów mil angielskich. Pracuje dla niej 69.000 urzędników, obsługujących dziennie 156.000 podróżnych. Wszystko, co dla tak olbrzymiego przedsiębiorstwa potrzebne, wykonuje się we własnych warstatach, nawet wozy do wożenia węgli i progi kolejowe. Koszt dzienny utrzymania olbrzymiego toru w należytym porządku dochodzi do 2.500 funtów, a sama naprawa wiaduktów i mostów pochłania rocznie 140.000 funtów. Na same roboty murarskie i malarskie wydaje towarzystwo rocznie do 100.000 funtów, a miesięczne pensye i płace urzędników i robotników wynoszą 26.000 funtów sterlingów.

Morderca dzieci. Przed sądem dzielnicy Clarkenwell w Londynie, stawał w tych dniach niejaki Gamble pod zarzutem pokaleczenia okropnie trzyletniego dziecka. Przed paru tygodniami tenże sam Gamble oskarzony był o taką samą zbrodnię, lecz wypuszczono go dla braku dowodów. Otóż w tejże dzielnicy znaleziono jeszcze trzecie dziecko zabite i pokrajane. Wszelkie poszlaki wskazują, iż sprawcą tych potwornych zbrodni jest nie kto inny, jeno Gamble.

81

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna

CZĘŚĆ DRUGA

(Ciąg dalszy.)

Helena objęła ją ramionami, jak gdyby chciała bronić staruszkę przed jego złością.

Hanna zastąpiła mu drogę.

— Nawet pan domu nie ma prawa zakłócać świątecznego spokoju! — zawołała, mierząc go pogardliwie.

— Ach, niechże cię licho porwie z twoimi frazesami! — odparł, świdrując ją pełnem nienawiści spojrzeniem. Jeżeli znoszę wrzaski twoich obszarpańców tam na dole, tem energiczniej wypraszam je sobie we własnym domu. Tu chcę mieć spokój.... rozumiesz?

— Aż nadto dobrze rozumiem! — odpowiedziała ze znaczącym uśmiechem. Poczem usunęła się na bok.

Zaczął się zbliżać do matki, która skulona na krześle, w głuchej boleści trzęsła starą, osiwiałą głową.

— Babcię zostawisz mi w spokoju! — zawołała Helena, na pół bezprzytomna z przerażenia i starą osłupiałą twarz staruszki zasłoniła obronnie obiema dłońmi.

— No, no, no — wyjąkał.

Zwolna zdawał się przychodzić do świadomości, co czyni, gdy błędnemi oczyma patrzył na tę grupę

— Pójdź precz! — zawołała Helena, wpadając w gniew na nowo. — Zachowujesz się jak dziki zwierz!

On mruczał coś do siebie... potem ciężko usiadł na krzesło.

Sala opróżniła się zwolna. Jedni ukradkiem porwali swe talerze, drudzy zostawili nawet podarki, spodziewając się później pomyślniejszego obrotu rzeczy, aby objąć je w posiadanie.

— Chodź, baciu — prosiła Helenka — może w swoim pokoju będziesz bezpieczną.

Z jej pomocą podniosła się staruszka z westchnieniem.

Gustaw ocknął się i zapadł znowu w zadumę.

— Mój chłopiec, mój chłopiec — skarzyła się cicho, składając nad nim ręce.

Kiwnął do niej kilkakrotnie głową; mruczenie jego nie ustawało.

Wsparta na ramieniu Heleny opuściła staruszka pokój, a Ella, która trzymała się dotąd w ukryciu za swojem krzesłem, bojaźliwie wymknęła się za niemi.

Helena odwróciła się jeszcze raz we drzwiach.

Siedział sam, samiuteńki w wielkiej pustej sali, przystrojonej choinkami, wśród długich, białych stołów i patrzył za niemi z wyrazem tak beznadziejnej, bezdennej rozpaczy, że na ten widok wstrząsnął nią dreszcz grozy. Zdawało się jej, że zajrzała w przepaść, która ją ma pochłonąć.

XI.

W domu zapanował smutek i milczenie... O jedzeniu nikt nie myślał... Hanna usunęła się do swego mieszkania, babka czuła się zmęczoną i wcześnie chciała pójść do łóżka.

— Niech kto pójdzie doglądnąć światła — szepnęła z westchnieniem — drzewka mogą się zająć.

Hela nadsłuchiwała przed drzwiami sali, dopóki nie usłyszała ciężkie kroki słabniejące w korytarzu, poczem z pomocą garderobiany weszła i pogasiła świece.

Dotychczas zachowała panowanie nad sobą, ale gdy znalazła się w swoim pokoju, zamknęła drzwi na klucz i z łkaniem rzuciła się przed sofką na kolana.

I w tej chwili dawny plan, który miesiącami nurtował w jej duszy, którego na równi podsycała miłość, to upor, dojrzał do krótkiego, stanowczego przedsięwzięcia:

Uciekać!

Precz z tego domu, gdzie najświętsze jej uczucia dzień w dzień depcą nogami, gdzie nawet spokój świąteczny zamienia się w męczarnię, spory i gniewy!

A co się stać ma, musi się stać natychmiast... Jutro już, czuła dobrze, zabrakłoby jej sił... Precz tylko, precz! Reszta się znajdzie. Pierwej jednak Ella musi się udać na spoczynek.

Mała nadeszła, spokojna i obojętna jak zawsze.

— Mój Boże, ależ to było straszne! — przemówiła ziewając. Zrobię jak mama i położę się do łóżka.

Hela nic nie odpowiedziała.

— No... jak ty to wszystko spokojnie znosisz — paplała dalej mała myszka, zdejmując branzolety — ja na twojem miejscu dawnobym już uciekła.

W Heli zakotłowało.

— Wiem, cobym zrobiła — ciągnęła dalej mała ziewając — pojechałabym do swego opiekuna i powiedziałabym mu: Wiesz, mój zacny panie, bierzesz rzeczy zbyt lekko. W tym szkaradnym Halewitzu nie pozostanę dłużej... Wyszukaj mi pan towarzyszkę, lub jedź sam ze mną i zwiedźmy razem świat... Ale tu zostać! brr!... Bo czego ty tu szukasz? Dajesz się poniewierać przez tego brutala... Gdybyś choć miała powodzenie w towarzystwie... Z początku jeszcze szło jako tako... Ale teraz... w około ciebie zawsze pustki. A w dodatku stroisz zawsze miny, jak gdyby każdy, który cię prosi o turę walca, chciał zaraz skraść ci twoje miliony. A tego mężczyźni nie lubią... nie, nie lubią...

Wsunęła się w łóżko i otulając się kołdrą, ciągnęła dalej:

— Ach, gdybym ja tak mogła, jak ty! Spakowałabym moje rzeczy i czmychnęła nie czekając świtu.

— Zrobić to? — zapytała Helena z błyskiem w oku.

— Oszalałaś chyba! — odpowiedziała Ella, odwróciła się na drugą stronę i niebawem usnęła.

Serce Heli uderzało przyspieszonem tętnem. Nadeszła dla niej godzina czynu.

— Głupstwo! — myślała — ty przecież tego nie uczynisz...

I z bojaźni przed własnem tchórzostwem, zaczęła przewracać w swojej komodzie, ażeby wybrać co najpotrzebniejsze rzeczy. Niektóre wybrała: album pamiątkowe z poezyami, album na fotografie, dzienniczek, kasetkę z listami od przyjaciółek z pensyi, portret nieboszczki matki, turkusową branzoletę nieboszczki matki, jej trzy złote krzyżyki i broszę z włosów w złotej oprawie.

Gotówka jej, która w skutek podarków świątecznych i dzisiejszych dodatków do zakupna w sklepie Hofmana, znacznie uszczuploną została, składała się z szesnastu marek i ośmdziesięciu groszy.

Z tem zamyślała nie tylko do Königsberga zajechać, ale w razie potrzeby i pół świata zwiedzić.

Plan ucieczki był następujący: Pieszo uda się do stacyi, nocnym pociągiem do Königsberga, a jutro rano do starego opiekuna, który co do przyszłości musiał znaleźć radę.

Zegar uderzył dziewiątą.

Jeżeli zaraz wybierze się w drogę, może bez trudu zdążyć na pociąg, który około północy przejeżdżał przez Münsterberg. Każdy posłaniec wysłany do apteki, odbywał tę przestrzeń w przeciągu trzech godzin.

Spakowała swoje rzeczy w dużą jedwabną chustkę, wzięła na siebie najcieplejszy płaszcz i włożyła na głowę, futrzaną czapę. Kalosze i woalkę, jako niestosowne do tej wycieczki, zostawiła w domu.

Głupstwo! — myślała znowu, — w końcu przecie tego nie uczynię!

Ale już się znalazła w ciemnym korytarzu, a serce jej wezbrało dumą, bo pierwszy, najtrudniejszy krok był zrobionym.

Przed głównemi drzwiami zatrzymała się. Dreszcz ją przebiegł, gdy chciała obrócić klucz w zamku. Wszystko zdawało się być dawno pogrążone we śnie, tylko przez szczelinę drzwi z pokoju Gustawa przedzierało się jeszcze światło.

— Słusznie mu się odwdzięczę, temu potworowi! mruknęła, a serce jej posłało jaśniejącej szczelinie mimowolne pożegnanie.

(C. d. n.)

Jest to chłopak 17-letni, o twarzy idyotycznej; na zadawane sobie pytania odpowiada z głupkowatym uśmiechem: „O- jabym tego nie zrobił“. Ostatnie z trojga dzieci, nad którem znęcano się tak okropnie, żyje jeszcze. Spodziewają się otrzymać wskazówki z ust tego maleństwa.

Winda na Monblank. Chociaż myśl windy na najwyższy szczyt alpejski może się komuś wydać chimerą, to jednak zajmują się nią obecnie inżynierowie francuscy i tylko szukają kapitałów, aby ją urzeczywistnić. Na oryginalną tę myśl wpadł kontroler kopalń francuskich, inżynier Isartier i on też przeprowadził studyu wstępne. Wedle jego planu należałoby z punktu po nad wsią Chamounix, leżącego 2.200 metrów nad poziomem morza, poprowadzić galeryę do miejsca leżącego prostopadle pod szczytem góry. Galerya ta a raczej ten tunel byłby na 5.700 metrów długim, a długość szybu prowadzącego w górę do samego szczytu wynosićby musiała 2.539 m. Isartier twierdzi, że do roboty trzebaby użyć jaszczyka wagi 20 beczek, ułożonego na silnych piórach i zawieszonego na windzie, któryby mieścił w sobie robotników i pierwsze maszyny. Jaszczyka tego nie możnaby spuścić przed zupełnem dokonaniem dzieła, to też budowa i konstrukcya jego musiałaby być taką, aby wytrzymała działanie rozsadzającyclł skałę patronów. Wewnątrz jaszczyka znajdowałyby się maszyny, rozłupujące wielkie masy skał na drobniejsze odłamy, a do usunięcia tych odpadków możnaby się posłużyć siłą licznie na Monblanku napotykanych potoków. Siła 600 koni, którą można wydobyć z prądu pobliskiej rzeki Arpy, dostatecznąby była do puszczenia w ruch wszystkich maszyn. U stóp góry i na jej szczycie stanęłyby hotele, a przewozu podróżnych, któryby musiał trwać pół godziny, dokonywałaby winda czteropiętrowa, poruszana elektrycznością.

Morza na Marsie. Powierzchnia sąsiada ziemskiego Marsa pociętą jest w jakieś kwadraty jasne, które niektórzy astronomie uważają za morza tamtejsze. Otóż astronom H. D. Taylor zwrócił na to uwagę, iż, ponieważ owe morza położone są blisko równika marsowego i ponieważ słońce może się w ich wodach przeglądać, więc też powinny się jego promienie od źwierciadła wody odbijać. Gdyby tedy znaleść odpowiednie miejsce na ziemi, możnaby tam spostrzedz malutki obraz słońca. Wyglądałoby w tem miejscu słońce jak gwiazda pierwszej wielkości. Schiaparelli znowu, który już dawniej tą kwestyą się zajmował, obliczał, że słońce dałoby się widzieć jako gwiazda trzeciej wielkości. Aby się jednak słońce odbiło od powierzchni mórz marsowych, musi ona być gładką, bo inaczej promienie się tak rozprószą, że żaden obraz nie powstanie. Obliczeniami zajął się też Taylor i doszedł, że obraz świecącego na wodę przedmiotu powstanie wówczas, gdy fale jej będą co najwyżej pod kątem 14·5 stopnia nachylone do poziomu. Morza Marsowe uchodzą za gładkie, kiedy więc nie widzimy na ziemi obrazu słońca w nich odbitego, wnosić stąd trzeba — mówi Taylor — że to co my uważamy za morza, nie jest nimi, a raczej są to wielkie bagna, pokryte roślinnością wodną. Kontynenty marsowe są olbrzymiemi puszczami, na których nie można odkryć ani śladu wegetacyi.

† Ś. p. Konstanty Ładomirski. Przed kilku dniami zakończył życie w Markowcach koło Stanisławowa ś. p. Konstanty Łada Ładomirski, właściciel dóbr ziemskich prezes tłumackiego oddziału Towarzystwa gospodarczego, i członek Wydziału tłumackiej rady powiatowej w 65. roku życia.

Był to mąż prawy, gospodarz znakomity, a zarazem gorący patryota — jednem słowem wzór obywatela, który nie goniąc za wielkimi zaszczytami, zadowalał się pracą koło roli, nie spuszczał jednak z oka spraw publicznych i współdziałał w nich, ile razy ku temu sposobność się nadarzyła.

Od lat najmłodszych oddawał się rolnictwu, a rozpoczynając z małymi zasobami, pojął odrazu, że oszczędnością i zapobiegliwością z jednej strony, a umiarkowanymi wkładami z drugiej, można mimo trudnych warunków na wsi podnosić ciągle gospodarstwo. Kierował się też zawsze tymi zasadami, nie zrażał niepowodzeniami i nie narzekał, jak to wielu czyni, lecz pracował niezmordowanie, wspierany dzielnie w swych usiłowaniach przez zacną małżonkę, Katarzynę z Gołaszewskich. Błogosławił też Bóg tej pracy i pozwolił mu osiągnąć nadzwyczajne rezultaty, a gospodarstwo w Markowcach zasłynęło jako jedno z najpiękniejszych w kraju. W r. 1863 należał do organizacyi, chcąc dołożyć także cegiełkę do usiłowań, mających na celu, jak powiedział p. Tomisław Rozwadowski w znakomitej mowie pogrzebowej, zwalczenie tego molocha północy. Późniој, gdy nastały czasy spokojnej pracy organicznej, nie usuwał się od tej lecz czy to jako członek Tow. gospodarczego, czy w Radzie powiatowej, czy nawet w Radzie gminnej we własnej wsi spełniał gorliwie obowiązki, których się podjął. Szczególnie też praca koło młodszej braci była dlań wielkiej wagi, a piszący te słowa, który przed kilkunastu laty często bywał w Markowcach, przypomina sobie dobrze jak nieraz całe popołudnia niedzielne schodziły ś. p. Konstantemu Ładomirskiemu na uczestniczeniu w Radzie gminnej markowieckiej i na udzielaniu rad włościanom w różnych sprawach. Wdzięcznym też był ten lud, a stosunek między dworem a ludem w Markowcach wskazywał najlepiej, w jaki sposób można szczęśliwie rozwiązać głośną dziś kwestyę ruchu ludowego.

Pogrzeb ś. p. Ładomirskiego odbył się przy wielkim udziale wszystkich stanów, przemawiający nad grobem p. Tomisław Rozwadowski, oraz dwaj księża (z tych jeden proboszcz miejscowy po rusku) podnieśli w gorących słowach zasługi zmarłego i dali wyraz żalowi, który prócz najbliższej rodziny — wszystkich, kto znał zmarłego, na wiadomość o jego zgonie ogarnął. Cześć Jego pamięci.

Komitet balu prasy urządził stałe biuro dla swych czynności w hotelu Europejskim, którego właściciele ustąpili na ten cel lokalu zupełnie bezinteresownie. Tam też odbywać się będą począwszy od dnia dzisiejszego posiedzenia poszczególnych komisyi. Biuro komitetu mieści się w parterze w pokoju pod nr. 29.

Kasyno miejskie zawiadamia swoich członków, że wspólny opłatek odbędzie się 24. bm. o godzinie 12½ w południe. Lista otwarta.

II koncert „Lutni“ za rok 1895/6 odbędzie się w niedzielę 22. bm. w sali Domu Narodnego o godz. 7. wieczorem.

W Sokole nastąpi przerwa świąteczna w ćwiczeniach od 22. do 29. bm.

Dnia 28. bm. zaś odbędzie się dla członków wspólna wieczornica wigilijna. Lista otwarta.

Z Dyrekcyi poczt otrzymujemy następujący komunikat: Podaje się do wiadomości, że doręczenie przesyłek przez listonoszów w niedzielę dnia 22. bm. wyjątkowo także popołudniu uskutecznionem będzie, by zapobiedz nagromadzaniu przesyłek świątecznych w dniu następnym. Z powodu nawału listów w okresie noworocznym uprasza się publiczność o wcześniejsze oddawanie na pocztę „listów noworocznych“. Zwłaszcza miejscowe listy tego rodzaju zechce publiczność lwowska nadawać już od 27. b. m. począwszy, a doręczenie i w tym wypadku nastąpi dopiero we właściwym czasie, jeżeli listy te lub zwoje zaopatrzone będą na adresach lub opaskach w dopisek: „listy noworoczne“. W razie nadawania całych zwojów należy marki naklejać na każdym liście z osobna a nie na opasce. Zwraca się uwagę publiczności, że w hali gł. urzędu pocztowego i tel. umieszczoną jest osobna skrzynka na listy miejscowe, z której listy bezpośrednio przed każdorazową ekspedycyą listonoszów wybierane bywają.

Składka na Wawel. W niedzielę, dnia 23 bm. g. 3 po południu, odbędzie się w pomieszkaniu pani Bronisławy Seferowiczowej (gmach poczty — wejście od ul. Kopernika) rozbicie puszek ze składkami centowemi na restauracyę katedry na Wawelu. Osoby trudniące się zbieraniem tych składek, zechcą we wskazanym czasie puszki swe przynieść lub je poprzednio pod adresem p. Bronisławy Seferowiczowej nadesłać.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Uwiadamia się szan. publiczność, że u podpisanego są do nabycia broszurki mowy patryotycznej, którą miał ks. Gromnicki w katedrze lwowskiej w uroczystość N. M. P. królowej korony polskiej. Cena broszurki 50 ct. nie kładąc tamy dobroczynności. Cały dochód przeznaczony jest na bursę polską w Buczaczu. Tych, którym wysłano już broszurki, uprasza podpisany o łaskawe datki, szan. zaś publiczność uprasza się o liczne zamówienia broszurek, które mogą służyć jako podarek gwiazdkowy, a szczególnie do miłosierdzia tych apelujemy, którzy niegdyś uczęszczali do szkół buczackich.

Buczacz 14 grudnia

Ks. *Józef Ścisłowski*,
katech. gimn.

Sławne rumaki.

Archibald Forbes, znany angielski dziennikarz i sprawozdawca dziennikarski z teatrów różnych wojen opowiada w zajmującej gawędzie o kilku koniach, wsławionych dźwiganiem na swym grzbiecie wielkich wojowników.

Ciekawym jest szczegół, powiada on, że kości trzech wojennych rumaków Napoleona leżą w Anglii właśnie Szkielet „Marenga“, na którym miał siedzieć wielki cesarz pod Austerlitz, Jeną, Wagramem, podczas kampanii rosyjskiej, nakoniec pod Waterloo przechowuje muzeum Royal United Service Institute'u. Jedno jego kopyto przerobiono na tabakierkę i podarowano gwardyi królewskiej. Na nieszczęście Marenga inne konie spierają się z nim o zaszczyt dźwigania cesarza Francuzów podczas owych sławnych bitew tak, że stanowczo nie można powiedzieć, który właściwie rumak niósł tegowiecznego boga wojny do zwycięstw.

Wiadomo, że Napoleon sławnie źle na koniu siedział. Niezgrabnie na nim wyglądał i nigdyby nie był pewnym siodła, gdy nie starano się pilnie i zawsze o to, aby miał doskonale ujeżdżone konie pod sobą. Zwierzęta przeznaczone do użytku cesarskiego przyzwyczajano do spokojnego znoszenia najdotkliwszych nawet razów — w głowę i uszy; tuż nad uszyma dęto im w wojskowe trąby, strzelano z pistoletów i puszczano rakiety, rzucano im pod nogi ciężkie przedmioty i przepędzano pod nimi owce i wieprze a wszystko to musiały z angielską zimną krwią przyjmować.

Innym, a niemniej interesującym koniem jest wierzchowiec wielkiego przeciwnika Napoleona ks. Welingtona. Był to koń, który karyerę swą rozpoczął od toru wyścigowego, ale doznał na nim takiego niepowodzenia, iż jego właściciel lord Grosvenor sprzedał go za 300 funtów jenerałowi sir Charles Stewart'owi. W roku 1813 przeszedł pięcioletni wówczas „Kjoebenhavn“ — tak się ten koń nazywał — w posiadanie Wellingtona za sumę 400 funtów i nosił swego nowego właściciela w bitwach pod Vittorią i Waterloo.

Zrana pamiętnego dnia 18. czerwca dosiadł książę Kjoebeuvn'a — jest-to duńska nazwa Kopenhagi — już z brzaskiem dnia we wsi Waterloo. Rosły kasztan dźwigał swego jeźdźca 16 godzin bez przerwy. Dopiero po godzinie 10 wieczorem zsiadł zeń książę, a mimo to dzielny ogier po tak długiej i natężającej pracy nie był ani wyczerpanym ani niecierpliwym. Owszem opowiadają, że gdy książę zsiadał z niego czegoś się koń przestraszył i tak gwałtownie rzucił w cwał, że jeździec ledwie się zdołał usunąć przed uderzeniem kopyt.

Wellington często i chętnie opowiadał o tym koniu a szczególnie o pewnym wypadku, w którym wierzchowiec okazał wielką dzielność: „Dnia 17 czerwca, nazajutrz po Quatre-Bras zastrzelono konia podemną. Mało kto o tem wiedział, ale tak było istotnie. Na krótko przed 10 rano dosiadłem Kjoebenhav'na i ani on ani ja nie mieliśmy zaznać tak rychło spoczynku. Musieliśmy znosić głód i pragnienie do 8 wieczorem. W tem zbliża się Fitzroy Somerset i donosi, że wieczerza czeka na mnie w pobliżu, we wsi Waterloo. Sam przypilnowałem, aby umęczone zwierzę umieszczono w stajni i nakarmiono. Powiedziałem groomowi, aby mu nie dawał siana, jeno aby mu najprzód podał trochę ciepłej wody a potem dał mu tyle owsa i bobu, ile zechce.

„Somerset i ja spożywaliśmy pospiesznie wieczerzę, a ledwieśmy skończyli wysłałem Somerseta z rozkazem. Wyznaję, żem to uczynił umyślnie, aby się go pozbyć, bom wiedział, że gdyby się tylko domyślał, com zamierzał uczynić, byłby wszystko zrobił, aby mnie albo wstrzymać, albo przynajmniej mi towarzyszyć.

„Chciałem mianowicie rozmówić się z Blücherem, aby się z jego własnych ust dowiedzieć, o której godzinie naj prawdopodobniej połączy się nazajutrz z nami.

„Ledwie więc Somerset wyszedł, rozkazałem znowu osiodłać Kjoebenhavna i wziąwszy z sobą ordynansa ruszyłem do Wavre, gdziem się nie bez słuszności spodziewał zastać obozującego starego „Vorwärts'a“. Z Waterloo do Wavre było prawie 12 mil, a gdym tu dotarł niemiłą mi doniesiono rzecz, że mianowicie namiot starego wojaka przeniesiono o dwie mile dalej. Dotarłem do niego przecież i dowiedziałem się, czego chciałem. Teraz trzeba było pomyśleć o powrocie i było faktycznie nad czem pomyśleć, bo ta powrotna jazda wcale nie była miła.

„Noc była tak ciemną, że nie widziałem przed sobą nic na odległość ręki, spadłem też na głowę w jakiś rów. Bez pomocy ordynansa nigdybym się już ztamtąd nie wydrapał. Na szczęście ani ja ani koń nie ponieśliśmy zbytnich obrażeń. Kiedym więc powrócił do głównej kwatery i rozważył jak się mój dzielny kasztan przez cały dzień znakomicie sprawował, nie mogłem nie przystąpić do niego i nie pogłaskać go po pięknej głowie.

„Przytem uderzyłem go zlekka z karesów dłonią po grzbiecie i niech mnie dyabli porwą, jeżeli ta bestya nie ruszyła potem tak z kopyta, jak gdyby od paru dni wcale stajni nie opuszczała. A przecież przez dzień siedziałem na nim całych 10 godzin, w nocy zaś zrobił ze mną 28 dobrych mil — oto co się nazywa mieć łykowatą organizacyę.“

Stary zwycięsca z pod Waterloo nie zapomniał o swoim wierzchowcu i po skończonej wojnie Kjoebenhavn spasał do końca dni swoich tłustą trawę na błoniach Strathfieldsaye w spokoju i bez trosk.

Sztuki piękne.

Teatr.

Gdyby istniała giełda literacka, jak istnieje na wytwory pracy ręcznej, możnaby użyć handlowego wyrażenia o pracach firmy Feydeau & Henniquin i powiedzieć, że jej marka zapewnia każdej sztuce popyt i zbyt natychmiastowy. Wczoraj odegrana po raz pierwszy na scenie naszego teatru, nowa sztuka tych autorów nie zmniejsza dobrej sławy spółki, owszem podnosi ją znakomicie. Jest to czysta paryska, nader pieprzna i wesoła komedya, lekka i smaczna jak szampańskie wino. Rzecz naturalnie obraca się około niewyczerpanego nigdy tematu wierności i niewiary małżeńskiej. Tym razem jednak autorowie nie stawiają żadnej tezy, nie dowodzą niczego przez usta przekomicznych figur, występujących w sztuce, lecz chodzi im jedynie o zabawę.

Udało mu się to tak dobrze, że przez całe trzy akty od początku sztuki do samego jej końca cały teatr literalnie trzęsie się od śmiechu, patrząc na zwroty, jakie przechodzi miłostka p. Ribadier z panią Savinet. System p. Ribadier polega na tem, że żonę zahipnotyzowaną zostawia w domu, a sam podtenczas szuka wesołych przygód po Paryżu.

Rolę tę powierzono p. Fiszerowi; chyba sami pp. Feydeau i Hennequin nie marzyli o lepszem jej wykonaniu. I w sztuce i na scenie rola jego góruje nad innymi, to też o p. Walewskim, Ruszkowskim i Wysockim i paniach Krysińskiej i Rybickiej wystarczy powiedzieć, że dotrzymywali kroku p. Fiszerowi.

I sztuka szła, jak powinna w tempie nader szybkiem i składnie.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek wystąpi po raz drugi sympatyczna trupa ruskich artystów. Danym będzie dramat narodowy ze śpiewami i tańcami pt. „Nieszczęśliwa miłość“ („Neszczasna lubow“).

W sobotę wznowioną będzie tragedya Szyllera pt. „Don Carlos“ w przekładzie Jana Kasprowicza. Arcydzieło to, niewątpliwie teatr przepełni.

* **„Wiek Młody“.** Mamy przed sobą okazowy numer *Wieku Młodego*, który w tych dniach za pośrednictwem *Gazety* dostanie się do rąk wszystkich naszych czytelników. Może z powodu zbliżającej się gwiazdki, która zawsze zwraca uwagę na wydawnictwa dla młodzieży, może z powodu innych ubocznych okoliczności przejrzeliśmy staranniej ostatnie numera tego czasopisma i szczerze *Wiek Młody* polskiej dziatwie zalecić możemy. W każdym artykule znać, że redakcya dąży wytrwale i gorliwie do osiągnięcia celu, jakie sobie zamierzyła, a jakim jest: budzenie w sercach rosnącego pokolenia gorącej miłości Boga, ojczyzny i bliźnich. W numerze okazowym znajdą czytelnicy zarówno jak w każdym innym mnóstwo zajmujących i pouczających rzeczy owianych swojskiem, serdecznem tchnieniem. Widzimy tu śliczny wiersz Władysława Bełzy, przy niemniej pięknej rycinie „Kolędę“ Maryi Konopnickiej, powieść historyczną Białej Babci (p. Z. Rudnickiej) obrazek dramatyczny p. Z. M. Nawet w dodatku książkowym redakcya *Wieku Młodego* nie podaje swoim czytelnikom ogólnie przyjętym zwyczajem rzeczy tłumaczonych, lecz same powieści oryginalne, tem bardziej zajmujące dla dziatwy, że przedstawiające rzeczy bliskie jej myślom i sercu.

* **Między Słowianami** przez ks. Stan. Badeniego T. J. zeszyt II. zawiera: W huculskich górach, Morawska Częstochowa, Katolicki zjazd w Bernie, Etnograficzna wystawa w Pradze, Dalmackim brzegiem, w Czarnogórskiej stolicy i Łużyce.

* **„Wędrowca“** wyszedł nr. 50. Oprócz przepysznych jak zwykle illustracyj, doskonale, nawiasem mówiąc odbijanych, zawiera on w tekście znakomitą sylwetkę muzyka Zygmunta Noskowskiego. Obok podobizny tego polskiego mistrza tonów, pomieściła redakcya krótką a treściwą jego biografię, nieszczędząc nawet reprodukcyj nutowych. Pomieszczoną tam została kompozycya do słów Kulczyńskiego: „Oto jestem“, bardzo piękny utwor poświęcony p. Sewerynowi Nowickiemu.

* **„Przeglądu rolniczego“** dwutygodnika wydawanego przez Bank rolniczy, pod redakcyą p. R. Theodorowicza, nr. 20 z 15. grudnia zawiera: Praktyki wiedeńskiej giełdy zbożowej przez Korosteńskiego. Z publicystyki agrarnej. Reforma podatku od piwa. Fejleton sportowy p. J. Krzysztofowicza. „Rady i wiadomości gospodarcze“. Kronikę. Sprawozdania z targu zbożowego itd.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 19. grudnia.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów załatwiono ustawę o organizacyi państwowej urzędników sanitarnych, a następnie przystąpiono do dalszej szczegółowej dyskusyi budżetowej, a mianowicie nad rozdziałem: ministerstwa spraw wewnętrznych, z którego uchwalono tytuły; zarząd centralny, administracya polityczna i publiczne bezpieczeństwo.

W drugiej połowie posiedzenia wystąpił p. Steiner z wnioskiem nagłym, aby posad kierowników w ludowych szkołach wiedeńskich nie obsadzać siłami żeńskiemi.

Prawie wszyscy mowcy, którzy w dyskusyi nad tymi wnioskiem głos zabierali, oświadczyli, że jest to sprawa lokalna wiedeńska i do Rady Państwa nie należy, — poczem Izba ten wniosek nagłości odrzuciła.

W ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów nadszedł protest przeciw wyborowi Trachtenberga w Kołomyi. Izba odesłała ten protest do komisyi weryfikacyjnej.

Wiedeń d. 19 grudnia.

Komisya sprawiedliwości odbyła wczoraj posiedzenie, na którem przyjęto ustawę o ratach w brzmieniu przez Izbę panów zmienionem.

Następnie przyjęto proponowaną przez p. Pinińskiego rezolucyę zaostrzającą postanowienia karne za lichwę od towarów.

Wiedeń d. 19. grudnia.

Włoscy członkowie Izby posłów odbyli wczoraj tajne posiedzenie, na którem omawiano kwestyę utworzenia odrębnego klubu włoskiego.

Wiedeń d. 19 grudnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wniósł minister handlu projekt ustawy, zmieniający i uzupełniający obecną ustawę przemysłową. Projekt ten odesłano do komisyi przemysłowej.

P. Pacak żądał przyspieszenia wniesienia ustawy, regulującej kwestyę dyurnistów, poczem przystąpiono do dalszej debaty nad budżetem.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 19 grudnia.

Radca ministeryalny w ministerstwie oświaty hr. Bylandt-Rheidt zamianowany został szefem sekcyjnym a wicesekretarz ministeryalny w ministerstwie skarbu Jan Sawicki sekretarzem ministeryalnym.

Wiedeń d. 19. grudnia.

Dziś zbiera się ankieta dla zmiany regulaminu studów medycznych i egzaminów.

Pod przewodnictwem cesarza odbyła się wczoraj rada wojskowa.

Wiedeń d. 19 grudnia.

Cesarz zamianował podkomorzego hr. Ludwika Apponyiego marszałkiem woru na Węgrzech.

Budapeszt d. 19. grudnia.

Międzynarodowa konferencya dyrektorów kolejowych uchwaliła zniżyć ceny jazdy koleją na wystawę tysiąclecia Węgier o 30%.

Belgrad d. 19. grudnia.

Minister wojny wniósł w skupczynie projekt dotyczący ufortyfikowania Serbii. Dalej wniósł rząd projekt o nadawaniu pensyj pisarzom i artystom serbskim. Pensye ma nadawać król na wniosek akademii umiejętności. Komisya budżetowa już temi dniami będzie gotowa.

Wedle prywatnych doniesień z Macedonii Arnauci wypędzili w Peczach i Diakowicy władze tureckie i zaprowadzili autonomiczne, i to bez przelewu krwi. Z Monastyru wysłano tam dwa bataliony.

Bruksela d. 19 grudnia.

Z Antwerpii donoszą: Z okazyi ukonstytuowania się Rady miejskiej wybuchły groźne rozruchy przeciw klerykałom. Motłoch napadał i lżył rajców klerykalnych; deputowany Coremans, aby nie zostać pobitym, uciekł do gmachu trybunału. W nocy uderzyli liberały na dom towarzystwa katolickiego i bombardowali go kamieniami. Rozruchy trwały całą noc.

Konstantynopol d. 19 grudnia.

Gubernator Krety Karateodor-basza zażądał powiększenia o 10 batalionów garnizonu na tej wyspie, składającego się obecnie z 15 batalionów. Rząd turecki uchwalił wysłać tam na razie 4 bataliony.

Konflikt między Anglią a Stanami Zjednoczonymi.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Nowy York d. 19. grudnia.

Wszystkie pisma pochwalają orędzie Clevelanda w sprawie Wenezueli.

Londyn d. 19 grudnia.

Pisma angielskie wszystkich odcieni nazywają orędzie Clevelanda tylko manewrem wyborczym. Ponieważ jego dotychczasowa polityka była niepopularną, więc w ten sposób próbuje Cleveland powrócić do popularności.

Berlin d. 19. grudnia.

Konflikt między Anglią a Stanami Zjednoczonemi uważają tutejsze koła dyplomatyczne za poważny ale nie przypuszczają, by doszło do jakichkolwiek ostateczności.

Waszyngton d. 19. grudnia.

Izba reprezentatów jednogłośnie upoważniła prezydenta Clevelanda do zamianowania komisyi celem oznaczenia granicy Wenezueli i na koszta tej komisyi udzieliła mu kredyt w wysokości miliona dolarów.

Londyn d. 19. grudnia.

Ambasador Stanów Zjednoczonych Byard wypowiedział wczoraj na bankiecie wielce pokojową mowę.

Waszyngton 19 grudnia.

W senacie postawił senator Chandler wniosek o przyznanie rządowi kredytu 100 milionów dolarów na zakupno miliona karabinów i 6000 armat.

Ottawa 19 grudnia.

Prasa kanadyjska pochwala stanowisko zajęte przez Salisburego i podnosi, że roszczeniom Clevelanda trzeba koniecznie opór stawić, a rząd kanadyjski powinien dobrze zastanowić się nad kwestyą obrony kraju, aby być należycie uzbrojonym przeciw wszelkiej inwazyi.

Z giełdy wiedeńskiej.

— **Wiedeń** d. 19. grudnia. (Tel. *Gaz. Nar.*) Wczoraj mieliśmy na giełdzie znowu panikę i derutę olbrzymią. Kursa poszczególnych walorów spadły od 10 do 20 zł. Charakterystycznem jest, że do takiej deruty nie było żadnej wyraźnej przyczyny.

Wiedeń d. 19 grudnia

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy wczorajszej notowano: Kredyty 354·50, węgierski bank kredytowy 390·—, anglobank —·—, länderbank 229·50, kole państwowe 346·—, lombardy 94·50 akcye tytoniowe —·—, alpiny 67·50, renta majowa 99·60 węg. renta złota —·—, węgierska renta koronna 98·15 austr. renta koronna —·—, losy tureckie 47·50, unionbank 280·—, marki 59·25, ruble —·—.

Wiedeń d. 19. grudnia.

Niesłychaną derutę wczorajszą, a za nią i dzisiejszą zniżkę kursów wywołała nieżyczliwość berlińskiej giełdy dla targu wiedeńskiego. Kontrmina czyli zniżkowcy berlińscy rozpoczęli atak w Frankfurcie nad Menem i gra udała im się nadspodziewanie. Zabili wszelki ruch i życie na giełdzie wiedeńskiej na długie czasy, a zastój kompletny potrwa co najmniej do świąt. Czy po nich wrócą austryackie efekty do swojej ceny, to wielkie pytanie, a odpowiedzi na nie trzeba szukać w łaskawości Berlina.

Dzisiaj (19 grudnia) o g. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 354·—, węg. bank kredytowy 404·—, anglobanki 159·—, lenderbanki 233·—, koleje państwowe 345·—, elbethal 271·50, akcye tytoniowe 175·—, alpiny 70·—, losy tureckie 48·25, unionbanki 282·—, ruble 130·75.

— **Manewr giełdowy.** Na warszawskiej giełdzie dnia 16. bm wskutek telegramów, odebranych przedpołudniem przez rozmaite osoby i firmy od swoich korespondentów z Petersburga zapanowało usposobienie mocne i zwyżkowe. Tymczasem popołudniu pokazało się, że doniesienia w telegramach zawarte były błędne, a po porozumieniu się telegraficznem z korespondentami przekonano się, że oni żadnych telegramów nie wysyłali, a więc, że telegramy, które nadeszły do Warszawy, były sfałszowane. – Naturalnie, że kursa natychmiast znacznie spadły. Ci, którzy na podstawie owych fałszywych wiadomości pozawierali transakcye, wnieśli protest przeciw ważności tych transakcyj. Komitet giełdowy warszawski protestu nie rozstrzygnął, tylko odesłał interesowanych na drogę sądową, a równocześnie zwrócił się do sądu karnego o wyśledzenie i ukaranie fałszerzy telegramów.

Dział ekonomiczny.

— **Dyrekcya ruchu we Lwowie** donosi, że z dniem 1. stycznia będą kursowały na szlaku Drohobycz-Borysław pociągi mieszane nr. 1851, 1852, 1853 i 1854 oraz nr. 1859 i 1860 codziennie.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 16. grudnia. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 1442, węgierskich 1120, niemieckich 2389 razem 4551 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 29 do 33, 35, 37, —, węgierskie 27 do 30, 34, 36, 38, 41, niemieckie 30, do 35, 40, 44, za 100 kilo mięsa.

Wiedeń dnia 17. grudnia. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 3120 sztuk.

Płacono 34 do 36, 38, 40 zł. za 100 kilo wagi.

Wiedeń 19. grudnia. (Tel. *Gaz. Nar.*) Cena nafty —·—, spirytus gotowy 14·90, żyto na wiosnę 6·57, pszenica na wiosnę 7·26, owies na wiosnę 6·44.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 19. grudnia.

Hotel Żorża. St. Hulewiczowa z Podola ros., J. Jabłonowski z Zagwoździa, J. Kellerman z Kańczugi, J. hr. Badeni z Podsadek, O. Horodyński z Złoczowa, K. Romański z Wołynia, J. Frammel z Dublan.

Hotel Europejski. O. Sala z Wysocka, hr. Krusenstern z Przemyśla, T. Kostyszyn z Wiednia, W. Wasilewski z Siennuszowa, Ż. Cieński z Stanisławowa, dr J. Walewski z Nosowa, C. Haller z Krakowa, J. Trzeciński z Głyczyna, J. Jaworski z Chyrowa, M. Rieger z Gorajowiec, Fr. Grumiński z Delatyna, J. Siemaszko z Leszczańca, L. Oborski z Brodów.

Stan powietrza. W ubiegłej dobie było pochmurno, opadu nie mieliśmy.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru, zredukowany do poziomu morza był wczoraj o godz. 12 w południe 767·0 mm.

Prognoza na dobę d. 29 grudnia br. (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku przeważnie wschodni o średniej prędkości 4 m/sek.

Średnia temperatura doby około — 2·5°C, niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90%.

Opad, chwilami śnieg.

Dziś d. 20 grudnia: Teofila M. — Patapya Pr.

Ruch pociągów

zamieszczamy na ostatniej stronicy

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Wydział stowarzyszenia introligatorów i z niem połączonych korporacyi, składa ks. arcyb. Issakowiczowi, za dopełnienie aktu poświęcenia sztandaru i za wygłoszoną z właściwem tylko Jemu uczuciem przemowę, która na długo pozostanie w sercach uczestników, dalej p. prezydentowi miasta Mochnackiemu, pp. Wieczyńskiej, Michalskiemu, Kropiowskiej, Wład. Łozińskiemu, Ciuchcińskiej, prof. dr. Finklowi, Fedunowej, Gubrynowiczowi, Getritzowej, Niemczynowskiemu, Sembratowiczowej, Welichowskiemu, Mikulińskiej, Janowiczowi, Underkowej, Kostiukowi, Schirmerowej, Łokoczowi i Krackowej, jako rodzicom chrzestnym — dalej stowarzyszeniom w Krakowie i Czerniowcach za wzięcie udziału przez wysłanie swych delegatów — wszystkim miejscowym korporacyom i stowarzyszeniom za tak liczne wzięcie udziału z swymi sztandarami. Towarzystwu strzeleckiemu za bezinteresowne odstąpienie swej sali, członkom „Lutni“, a wreszcie druhom pracy z prowincyi i W. P. Rayskim, rodakom w Paryżu za telegraficznie wyrażoną pamięć i za prawdziwie artystyczne wykonanie haftów na naszym sztandarze i wszystkim uczestnikom serdeczne „Bóg zapłać“. *M. Gorski i Klemens Fedunio.*

W piątą rocznicę śmierci mego najukochańszego i najdroższego brata
Tytusa Jachimowskiego
odbyło się
ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO
za Jego duszę
w dniu 19. Grudnia r. 1895 w kościele Archikatedralnym we Lwowie.
Olimpia Jachimowska.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·–	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·2·	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	–	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	–	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	–	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	–	8·02	4·35	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—	
Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. wrześn.a)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	–	11 —	4·55	—	–	
Do Chabowki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	–	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	–	
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	–	—	5·25	9·33	3·—	7 3
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	–	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	–	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	–	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczoremodz do g 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial). jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacya w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.